

Nils Liedholm. Nie ma chyba kibica Romy, który nie kojarzy tego nazwiska. I nic dziwnego, bo przecież Szwed poświęcił Romie długie lata swojego życia, aż czterokrotnie stając za jej sterami. Przeżywał z nią piękne sukcesy (trzy Puchary Włoch i scudetto) oraz bolesne porażki (przegrany finał Pucharu Mistrzów). W ramach lekcji historii archiwalny (sierpień 1979) wywiad z Nilsem Liedholmem z czasów, gdy po raz drugi zostaje trenerem Giallorossich.

BRUNICO . “Teraz, gdy jestem stary, cieszę się młodością...” Nils Liedholm na niewzruszoną minę, ale to zdanie budzi śmiech we wszystkich. Tak się często zdarza. Jego humor ma w sobie dreszczyk szaleństwa w klimacie Woody`ego Allena i kto wie, co jeszcze. W październiku skończy 57 lat. Mieszka we Włoszech od 1949 i przysięga, że kiedy wraca do Szwecji, czuje się obco. Dziś wieczorem zanosí się na deszcz. Wokół hotelu Romy wieje ostry wiatr, który wydaje się jęczeć i szlochać. Razem patrzymy, jak porusza parasolami na tarasie.

Idziemy do baru, jakbyśmy się chcieli ukryć w przytulnej norze.

NL: Kiedy byłem młody, mówiłem, że muszę żyć jak starzec i udało mi się to. Ale to nie było ludzkie życie i byłoby szaleństwem wymagać go dziś od piłkarzy. Jeśli miałem ochotę się kochać, czytałem książki z psychologii i pokusy mijały. Pracowałem pięć dni w tygodniu, a w sobotę nie chodziłem nawet na tańce. Wydawało mi się to grzechem. Byłem przekonany, że to strata czasu. Miałem piłkę w głowie, zawsze i bez przerwy. To była choroba. Z domu do szkoły miałem 7 kilometrów. Jako dziecko chodziłem pieszo, kopiąc przed sobą kamień raz lewą, a raz prawą nogą. Przez siedem kilometrów. Wiedziałaś o tym?

Słucham i myślę, że stwardniał. Pomimo sauny, tenisa, w którego gra tylko z tymi, którzy nie zmuszają go do podejścia do siatki, błyszczącej przeszłości z Milanem przez 12 sezonów. Chciałbym go zmiękczyć. Zapewnić go, że był idolem mojego dzieciństwa. Cytuję szczegóły, które go dotyczą, a on mówi pyta, jak to robię, że mam taką pamięć.

Jest późno. Jutro praca zaczyna się od nowa. Liddas pyta, co piję. Kelner przynosi dwa piwa. Ci, którzy z nami siedzieli, poszli spać. Jakby mieli obowiązek żyć jak sportowcy. Pije łąpczywie. Kiedy kufel jest w połowie pusty, wyznaje z anielskim spokojem:

NL: Kiedy myślę o czasach, gdy należałem Do Ligi Antyalkoholowej, jestem bliski zaczerwienia się. Doktor zmusił mnie do picia piwa i wina. Potem, we Włoszech, stałem się wielbicielem makaronu bardziej niż mieszkańcy Neapolu. Znasz wina, które produkują? Mam barolo, barbera, moscato. Ale wole grignolino. To prawdziwa przyjemność, spróbuj. Pięknie jest marzyć o piłce przy butelece wina. Jak Pan Bóg przykazał. Nie sądzisz?

Potem przechodzimy do piwa. Mówi, że jest moczopędne. I że to dobry napój na upały. Jest prawie północ. W dresie wygląda bardzo elegancko. Ubranie ma nienaganny krój. Jak te, które szyją mu na miarę. Tymczasem skarży się:

NL: Muszę rozreklamować markę Wilczka. Mógłbym przynajmniej zrobić reklamę dla mojego wina... Ale prezes Viola powiedział mi, że za trzy miesiące koszulki klubu się zmieniają. Roma wraca do Wilczycy. Roma zmienia nawet strój, w porównaniu do przeszłości.

Zaczyna padać. Pytam go, czy to prawda, że Rivera płakał, kiedy dowiedział się o jego odejściu. Pytam, czy to prawda, że opuścił Milan, zaskakując Vitalego, który zajmuje się wyszukiwaniem trenerów-alternatyw.

NL: Co mam powiedzieć? Że to prawda? Każda zabawa ma swoje granice. Bądźmy przez chwilę poważni...

Przez chwilę siedzimy w ciszy. To czas, żeby pomyśleć o tym, jak – mieszając sacrum i profanum – odpowiedział dziennikarzowi sportowemu, który prosił go o ocenę: *Ja wolę zawsze Mirò od Cordovy. Ma więcej stylu, więcej geniuszu. W moim domu mogę mieć tylko jego obrazy...*

Minęły miesiące, odmienił Milan, ale teraz odrzucił scudetto i gwiazdkę i zażądał 160 milionów, żeby odbudować Romę. Uda mu się?

NL: Mam przed sobą trzy lata, a więc piękny okres. Tymczasem zaczniemy grać strefą, z podwójnym libero. Turone i Santarini zrobią to, co udawało się mi, staremu, i Maldiniemu młodemu w parze. Brazylia w 1958, z dwoma libero, czarowała i wygrała mistrzostwa świata. My też spróbujemy. W piłce nożnej wymyślanie nowych rzeczy oznacza przetwarzanie starych pomysłów... Ci młodzi trenerzy są świetni: mają programy, robią tabelki. Są świetni, ponieważ powoli, dzień po dniu, zbliżają się do tego typu przygotowania, który ja robiłem w latach 40. Nie wierzysz?

Te słowa w ustach kogoś innego mogłyby brzmieć jak herezja lub zawiść wobec “młodych wilków”, tych wszystkich Castagnerów i Giacomini. Wujek Liddas opowiada, ale nie irytuje. Opowiada i nie przynudza. Młode wilki rozumieją. Bajka wujka Liddasa jest kolorowa, niekończąca się, ciągle nowa. Myślami biegnę do Valdermarsvick, szukam jego miasteczka mentalnie na mapie geograficznej. Nie jestem nawet pewien, jak to wymówić, ani poprawnie zapisać. Raz powiedział mi, że mieszkają tam tylko 3 tysiące osób. Miejscowość zagubiona pośród lasów i gór nad urwiskami wybrzeża. Dodał też, że w soboty rybacy przynoszą do domu skrzynki pełne “stromming”, ryby, którą Szwedzi jedzą dwa razy na tydzień.

Opowiada bez szczegółów, nigdy nie mówi “Szwecja moja miłość”. Dziś wieczorem mówi o tych miejscach z na pół zamkniętymi oczami. Prawie jakby rozróżniał profile mieszkańców miasteczka, zarysy domów, które wydobywa gdzieś w zakamarków pamięci.

NL: Pracowałem w kancelarii adwokackiej i zajmowałem się podatkami. Mój tata był dumny, że ma w domu przyszłego eksperta podatkowego. Musiałem złamać sobie nogę, żeby pokazać mu, że marzył o niemożliwym. Wieczorem trenowałem z mistrzami w „bandy”, rodzaju hokeja na lodzie, ale bardzo brutalnego. Ze starć

często i chętnie wychodziłem potłuczony i krwawiący. W ten sposób się wzmocniłem. Z kolei kondycji nabrałem, trenując z narciarzami. A z samego rana biegłem na boisko. Dwie godziny od bramki do bramki z piłką przy nodze. Ze stałą prędkością, przeplatana szybkimi zrywami.

Mówię mu, że ma opinię trenera miękkiego. Martwi mnie, jak poradzi sobie w tych czasach, zwłaszcza że w przyszłym roku na stadionach przewidziano „rok łaski”. Prowokuję go, cytując metody i zakazy Castagnera i Giacominię. Dodaję, że starzy mistrzowie w Milanu okazują coraz większą tęsknotę za nim. Nie robi uników, tylko odpowiada:

NL: Zawsze mam zaufanie do mojego zespołu. Nigdy nie zmieniałem metody pracy, nigdy nie miałem powodu, żeby to zrobić. To nie znaczy, że inni się mylą. Tego tylko by brakowało. Słyszałem, że Giacomini zabronił kawy po kolacji, kart, wina przy stole. Wiem też, że w kluczowych miesiącach nie da nikomu wolnego wieczoru w niedzielę. Dobrze, bardzo dobrze. Milanowi trzeba było teraz przykręcić śruby. Dzięki temu lepiej będą bronić scudetto. Dla mnie Milan nadal jest najlepszą drużyną i myślę, że ponownie wygra ligę. Zadowolilibym się pokonaniem go na Olimpico w kolejce inauguracyjnej. Taki klaps na początek by im nie zaszkodził...

A w Pucharze Mistrzów? Można grać na poziomie międzynarodowym z jednym tylko napastnikiem, jeśli jest nim Chiodi?

NL: Można, można... Jasne jest, że Milanowi, żeby dojść do półfinału czy finału, przydałoby się kilku obcokrajowców. Ja jestem zwolennikiem powrotu obcokrajowców. Tylko z nimi możemy wrócić do wielkiej gry w pucharach, jak w epoce Interu Herrery

Nocne dywagacje. Ostatni, zaspani klienci przemykają jak cienie. Wujek Liddas skupia się teraz na Romie. Nie ma tajemnic.

NL: To świetni chłopcy i słuchają moi rad bez narzekania. Wiedzą, że ci, którzy popełniają błędy, płacą za nie. Ja nie potrzebuję szpiegów i agentów 007. Na boisku widzę od razy ewentualnych „zdrajców”. Niepokoją mnie trochę ci zakochani i narzeczeni. Ci, którzy mają już rodzinę, nie wpadają w poślizg, nie mają upadków i wzlotów formy. Na szczęście zakochanych w Romie jest trzech czy czterech. Ancelotti, na przykład, nie ma stałej dziewczyny i już się u nas dobrze zadomowił. Myślę, że na początku sezonu będzie gotowy do przeskoku jakościowego. To naturalny talent. Wolno się wprawia w ruch, ale bardzo szybko się rozwija. Z nim w parze Pruzzo powinien wystartować i poderwać się do lotu. Ancelotti to idealny partner dla Bombera. Zwłaszcza, że dobrze gra głową i potrafi zamykać w polu karnym...

Nie mam odwagi go zatrzymać. Liddas jest niestrudzonym mówcą, pełnym anegdot, wspomnień, prognoz. Mówi mi:

NL: O Ancelottim będzie głośno. Sprawdziłem ścieżki gwiazd, które go dotyczą, i nie wykluczam, że będzie mistrzem. Ja wierzę w rolę gwiazd. Także Di Bartolomei i Benetti mają świetne znaki zodiaku. Di Bartolomei może być największym libero w

historii Włoch, reżyserem w stylu Beckenbauera, jako że wobec pressingu stosowanego przez wszystkich figura reżysera na środku boiska skazana jest na wymarcie. Niestety w Romie mam już Turone i Santariniego na tej pozycji. Trzech libero to, szczerze mówiąc, za dużo. Ale bardziej z przodu, kto wie...

Liedholm kontynuuje:

NL: Piłka nożna zawsze jest taka sama. Ja od 30 roku życia zapisuję wszystko w dzienniku i odkryłem, że nic się nie zmienia. Mogę cię zapewnić, że wielcy Szwedzi z lat 50 nauczyli się wszystkiego od węgierskich trenerów z tamtych lat, zwłaszcza od Laiosa Czeizlera. Kiedy zaczynałem uczyć młodych ze szkoły Milanu, znałem mój zawód tak samo, jak teraz, a może i lepiej. Z drużyną młodzieżową Milanu pokonaliśmy Rumunię Kovacsa 2-0 a Kovacs zainspirował się moim systemem przygotowania, gdzie piłki jest jak najwięcej, i stał się sławny. Do tej pory do mnie pisze, ciągle do mnie pisze, gdziekolwiek nie trafi. Ze szkoły tamtego Milanu wyszli Maddè, Lodetti, Prati i wielu innych. Prati został mi "podarowany" przez swojego wuja, który był moim zagorzałym kibicem. Maddè i Lodetti kosztowali 50.000 lirów. Lodettiemu zafundowałem przygotowanie typu szwedzkiego bez żadnych wyrzutów sumienia. I szybko stał się niepokonany. Ale to był wyjątek. Ja wolę przygotowywać ludzi tak, żeby potrafili utrzymywać się przy piłce i grać dobrze w każdej roli. Dzięki dobrej technice pracy drużyny można sprawić lanie nawet renomowanym zespołom.

Wystarczy. Poprzez krótkie migawki zobaczyłem prawie całą jego karierę. Czego brakuje?

NL: Możesz powiedzieć, że kiedy 15 lat temu zachorowałem na wirusowe zapalenie wątroby, byłem przekonany, że nie będę mógł trenować. Byłem zmęczony, wyczerpany. Przez 53 dni leżałem w łóżku, a potem 8 miesięcy rehabilitacji. Zacząłem od nowa dzięki Monzy, a potem dzięki Veronie tego sympatycznego, dziwnego Garonziego.

Resztę znamy wszyscy. I teraz mamy pełny obraz bogatej osobowości wujka Liddasa, neapolitańczyka z Valdermarsvick. Jego piłkarskie metody są dziś cenione i dobrze opłacane, jak nikogo innego. Trzydzieści lat we włoskiej piłce pozwoliło mu się stać ekspertem. Teraz Roma powierza się w jego ręce z nadzieją, że przeszczep nie zostanie odrzucony. Powodzenia!

Artykuł w oryginale:

http://www.storiedicalcio.altervista.org/liedholm_1.html

Autor: kaisa